

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

NAUCZYCIELE SIEROTY

Józef Kraszewski

Nauczyciele sieroty

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=55843450

Nauczyciele sieroty:

Аннотация

Historia o małym chłopcu, który po śmierci matki został sierotą i wyruszył do innego miasteczka w poszukiwaniu pożywienia i pracy. Podczas swojej wędrówki spotykał różne zwierzęta. Spotkał wróbla, jastrzębia, dudka, wiewiórkę i wiele innych stworzeń, od których różne nauki wyciągnął.

Содержание

I	4
Конец ознакомительного фрагмента.	10

Józef Ignacy Kraszewski

Nauczyciele sieroty

I

Szedł sobie raz chłopczyk ubogi drogą, nie wiedząc, dokąd idzie; bo i dzieci i ludzie często tak chodzą. Był nieborak sierotą, nie miał nikogo, coby mu gościniec pokazał co najkrótszy i najpewniejszy do miasteczka; a trzeba mu było tam iść, bo roboty szukał i schronienia. Ostatnia, najdroższa i jedyna matka mu była zmarła przed tygodniem. Pochowali ją na cmentarzu we wsi, do której się, żebrząc jałmużny, przywłokła. Kilka ubogich, jak ona, kobiet poszły za biedną trumienką; pogrzeb był z łaski, więc bardzo skromny i cichy.

Chłopczyk szedł za matki zwłokami, aż do czarnej jamy, wykopanej w ziemi; widział, jak spuścili trumnę, jak ją co najprędzej zasypano; a gdy poszeptawszy kupka ludzi się rozeszła, usiadł na mogile i do nocy tam przeplakał. O mroku strach mu się zrobiło ciemności i pustki; pobiegł płacząc do wioski, ale tu wszystkie drzwi zastał zamknięte. Przytulił się do ściany i znużony usnął.

Nazajutrz był głodny; myślał, że, gdy zapuka do pierwszej z brzegu chaty, dadzą mu może chleba kawałek. Zapukał więc, ale wyszła zrzędliva kobieta; spytała gniewnie, nie umiał nic

odpowiedzieć; rozpląkał się i odpędziła go. Siedział więc i płakał. Nadszedł pastuch, który trzodę ze wsi wypędzał w pole, staruszek o kiju, i począł go pytać; dziecię mu ledwie coś o sobie odpowiedzieć umiało. Domyślił się wszakże biedny głodu, dobył z torby chleba i dał go spory kawałek chłopięciu.

– Słuchaj – rzekł do niego – wzięłby cię ja do poganiania ze mną trzody, bo mi często staremu trudno sobie z trykającymi cielętą dać radę, ale się zwalasz pastuchem. Lepiej ci przecierpieć trochę, a innej pracy szukać... Oto w tej stronie leży miasteczko. O tym chleba kawałku dojdiesz do niego, tam robotę znajdziesz, abyś darmo nie żebrał... a Bóg uczyni resztę... Nad sierotą Bóg z kaletą...

Trzoda ryczała, kręcąc się po ulicy; pastuch podniósł kij, krzyknął i pociągnął dalej. Chłopak przywykł był słuchać i posłuchał starego, począł jeść twardy chleb czarny i powlókł się gościńcem. Gościńiec przechodził ponad cmentarzem – zaszedł więc jeszcze na grób matki i popłakał, pocałował ziemię i powlókł się dalej. Pastuch mu jeszcze raz, z daleka, z łąki, kijem pokazał gościńiec...

Otóż jak się to stało, że chłopczyk sierota, sam jeden szedł drogą... i płakał trochę...

Ale gościńiec, z początku szeroki, począł się kręcić i zmniejszać, potem zeszyły się z nim inne drogi z prawej i z lewej strony, potem było ich kilka i już nie wiedzieć było jak trafić, aby się nie zbłąkać, idąc do miasteczka... a mieściny nie widać było. Słońce dopiekało i mogło być około południa. Drogą to się

przemknął jeździec, to się przesunęła bryczka, to się przewlókł wóz chłopski, a nikt na sierotę nie zważał, a niebożątko też i pytać nie śmiało... Nogi w piasku ustawać zaczęły... strach ogarniał...

Siadłszy pod sosną na kamieniu, spuścił głowę, i znowu na lzy się zbierało... Wtem świergotanie ptaszyny go zbudziło: dokoła niego latał szary jakiś wróbel, czy pliszka, i kręcił się i uwijał, jakoś tak wesoło, tak żwawo, że mimowolnie sierota podniósł głowę i począł mu się przyglądać. Ptaszek – to się spuszczał ku ziemi, chwycił jakąś słomeczkę, pruszyne, puszek i z tą zdobyczą w dziobku śpieszył na gałąź sosnową, a w liściach jej zniknął – to znów puszczał się dalej i siadał nad maleńką wody kałużą i popijał, to w piasku się grzebał, obsypywał nim, skrzydełkami trzepał, to, w powietrze się wzbiwszy, śpiewał wesolutko... Gdy mu z oczów znikł ptaszek szary, chłopcu się aż smutno zrobiło – bardzo był ciekawy życia ptaszego... Aż przybliżywszy się, zobaczył gniazdko i swojego znajomego, który sam sobie robił porządek, gałązki układał, nóżkami i dziobem wyścielał i osłaniał... Robota była ciekawa i pośpieszna i bardzo piękna... gniazdko poczęte rośło w oczach, zaokrągląło się, ubierało... A gdy chłopak się zbliżył ostrożnie, postrzegł z zadziwieniem, że ptaszek, co się tak zwijał koło swojej roboty, wcale się go nie obawiał...

Ludzie, wyjąwszy pastucha, jakoś mu niewiele pomogli; biedne chłopię pomyślało sobie, że nie szkodziłoby się takiego mądrego ptaszka poradzić. Zdjął więc czapczyne, ukłonił się grzecznie bardzo i rzekł cicho:

– Szanowny wróblu dobrodzieju, jeżeli uchybiam w tytule, proszę mi przebaczyć, gdyż mały jestem, niewiele widziałem świata i omylić się mogę; zatem przepraszam, bo może się inaczej zowiesz i wyższy jaki urząd piastujesz...

– Nie, nie, jestem prosty wróbel – rzekł ptak, siadając na brzegu gniazdka – czego chcesz, człowieczyno?

– Rady...

Wróbel pokiwał główką.

– A jakiej?

– Co mam robić z sobą, matka mnie odumarła, jestem sam jeden, ludzie na mnie nie zważają, nie mam się kogo spytać, co począć?

– A przypatrzyłeś się ty, co ja robię? – rzekł wróbel.

– Trochę, zdaleka.

– Ja także – mówił ptaszek, świergocząc – byłem sierotą; matkę mi jastrząb zabił, kiedym jeszcze był ledwo podlotkiem; chowałem się długo w gęstwinie, żyjąc muszkami i robaczkami, aż trochę w pierze porośłem... Radził mi jeden wróbel, abym szedł sobie gdzie pod strzechę do miasta, kędy więcej ludzi, jadła porozsypywanego i wróblów braciszków, ale szczęście, że sam sobie matki radę przypomniał, i zostałem na wsi...

– A ja idę do miasteczka – rzekł chłopak.

– Otóżbym ci nie radził – szeptał stary ptaszek.

– A to czemu, kiedy tam żyć będzie łatwiej?

– Zaraz ci powiem, co mi stary opalony wróbel, który z miasta przyleciał tu, mówił i dlaczego ja tam się nie

umieściłem... Tam w miasteczku życie łatwiejsze, ale i niebezpieczeństwo większe... Gniazda usłać niema gdzie, czyha mnóstwo swawolnych chłopców, i wróbel się oducza od pracy, bo mu o jądło łatwo...

– A cóż to jest praca? – zapytał chłopak.

– Praca to jest prawo Tego, co i wróbla stworzył i człowieka, wszelkiemu stworzeniu dane.

– A dlaczegoż ja o tem nie wiem?

– Boś jeszcze mały...

– Nauczże mnie, co to jest praca?

Wróbel samouczek począł główką kiwać, musnął się dziobkiem parę razy po skrzydłach i zdawał się namyślać.

– Jak to tobie powiedzieć? – mruczał – jak to tobie powiedzieć?... Wszystko pracuje na świecie... praca to życie, mój mały; potrzeba coś robić, aby żyć, aby się czegoś nauczyć, aby do czegoś dojść, a im więcej kto pracuje, tem mu jest lepiej...

– Praca to więc znaczy robota – rzekł chłopiec. – Ale robota męczy?

– Jeszcze też gorzej męczy próżnowanie – mówił wróbel.

– Zresztą co ja będę robił – spytał sierota – kiedy nic nie umiem?

– A patrzyłaś ty na mnie? – odpowiedział ptaszek.

– O! i długo i uważnie: nosiłeś kruszynki i kąpałeś się w piasku.

– No! a gdybyś ty czego nazbierał i poniósł, możeby się znalazł

kto, coby tego potrzebował i dałby ci chleba kawałek... ten chleb byłby już nie wyżebrany, ale zarobiony, byłby twój własny.

Chłopiec się zadumał i zdawało mu się, że, jak na wróbla, takiego szarego, niepozornego, ptaszek był bardzo mądry... jakoś mu się to nienaturalnym widziało. Wtem coś zaszeleściło ponad drzewem – wróbel się schował co najprędzej, a chłopak zobaczył tylko małego jastrzębia, który krążył, rozłożywszy skrzydła, i zdawał się czegoś upatrywać pod sobą.

Nagle padł, jak kula, i zatrzepotał się żywo. Dzieciak podbiegł przez ciekawość, spłoszył ptaka i zobaczył pokrwawioną ptaszkę, które w brózdzie konało...

Żał mu się go zrobiło.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.